

Centrolew – Sejm rzuca wyzwanie Piłsudskiemu

6 grudnia 2014

W powszechnej opinii zamach majowy w 1926 roku złamał potęgę partii politycznych II RP. W rzeczywistości jednak stało się to później. Dokładnie 85 lat temu zjednoczony Sejm rzucił wyzwanie Józefowi Piłsudskiemu.

Wiosną 1928 roku w całej Polsce odbyły się wybory parlamentarne. Największą liczbę mandatów uzyskał Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem Marszałka Józefa Piłsudskiego, a największym pokonanym stała się Narodowa Demokracja. Jednak Sejm i Senat wybrane w efekcie wiosennej elekcji z 1928 nie doczekały końca kadencji.

Premier Piłsudski nie zamierzał w ogóle liczyć się z nowowybranym sejmem. W czasie inauguracyjnego posiedzenia 27 marca 1928 policjanci, nadzorowani przez szefa MSW Felicjana Sławoja Składkowskiego siłą usunęli z sali obrad posłów komunistycznych. Piłsudski chciał zastraszyć Sejm, ale od razu otrzymał ostrzeżenie. Niedługo po brutalnej interwencji policji, Marszałkiem Sejmu został nestor polskich socjalistów Ignacy Daszyński. Było to wyzwaniem dla Piłsudskiego – jego kandydat, Kazimierz Bartel nie uzyskał wymaganej większości.

JÓZEF PIŁSUDSKI I PRZECIWNICY POLITYCZNI

Wybranie Ignacego Daszyńskiego na Marszałka Sejmu było pierwszym wyraźnym sygnałem, że stronnictwa będące w opozycji mogą podjąć ze sobą współpracę. Jeszcze niedawno wydawało się to zupełnie niemożliwe.

Lewica, a przede wszystkim Polska Partia Socjalistyczna, wsparła Piłsudskiego w dniach zamachu stanu w maju 1926 roku. Jednak w następnych miesiącach przyszło gwałtowne rozczarowanie. Już jesienią tego samego roku socjaliści

ogłosili, że przechodzą do opozycji wobec Piłsudskiego. Socjalistów zniechęciło przede wszystkim to, że Marszałek zupełnie odciął się od tradycji socjalistycznej. Dawny „towarzysz Wiktor” i lider niepodległościowego ruchu socjalistycznego w pierwszych latach XX wieku nie chciał oprzeć swojej władzy na dawnych współpracownikach. Nie chciał też słuchać o realizacji linii programowej PPS. Zamiast tego, poszedł w dokładnie przeciwną stronę. Latem 1926 roku do rządu weszli Karol Niezabytowski i Aleksander Meysztowicz – konserwatywni ziemianie. W ten sposób w opozycji wobec Piłsudskiego znaleźli się jego niedawni polityczni przyjaciele.

Wybranie Ignacego Daszyńskiego na Marszałka Sejmu było pierwszym wyraźnym sygnałem, że stronnictwa będące w opozycji mogą podjąć ze sobą współpracę. Jeszcze niedawno wydawało się to zupełnie niemożliwe.

Lewica, a przede wszystkim Polska Partia Socjalistyczna, wsparła Piłsudskiego w dniach zamachu stanu w maju 1926 roku. Jednak w następnych miesiącach przyszło gwałtowne rozczarowanie. Już jesienią tego samego roku socjaliści ogłosili, że przechodzą do opozycji wobec Piłsudskiego. Socjalistów zniechęciło przede wszystkim to, że Marszałek zupełnie odciął się od tradycji socjalistycznej. Dawny „towarzysz Wiktor” i lider niepodległościowego ruchu socjalistycznego w pierwszych latach XX wieku nie chciał oprzeć swojej władzy na dawnych współpracownikach. Nie chciał też słuchać o realizacji linii programowej PPS. Zamiast tego, poszedł w dokładnie przeciwną stronę. Latem 1926 roku do rządu weszli Karol Niezabytowski i Aleksander Meysztowicz – konserwatywni ziemianie. W ten sposób w opozycji wobec Piłsudskiego znaleźli się jego niedawni polityczni przyjaciele.

PIŁSUDSKI PRZECIWKO WSZYSTKIM, WSZYSCY PRZECIWKO PIŁSUDSKIEMU?

Czy możliwa była trwała współpraca wszystkich sił politycznych

przeciwko Piłsudskiemu? To właściwie wydawało się nieprawdopodobne. Antyżydowskie postulaty endecji nie mogły znaleźć poparcia wśród socjalistów, a radykalizujący się ruch chłopski coraz bardziej natarczywie domagał się szerzej zakrojonej reformy rolnej, na co nie chcieli się zgodzić endecy, pragnący reprezentować arystokrację i wielkich posiadaczy ziemskich.

Piłsudski zdawał sobie z tego sprawę. Zależało mu przede wszystkim na jak najdalej idącym zmarginalizowaniu roli parlamentu. Nie chciał go zlikwidować, ale pragnął go upokorzyć. Na początku lipca 1928 roku w prasie opublikowano wywiad, w którym Piłsudski w bardzo nieparlamentarnych słowach groził posłom i senatorom. „Gdybym nie walczył z sobą, to bym nic innego nie czynił, jak bił i kopał panów posłów bez ustanku” – mówił wówczas Marszałek, grożąc na dodatek, że siłą wprowadzi on nową konstytucję.

Słowa o konstytucji nie były przypadkowe. W sierpniu 1926 roku uchwalono nowelę do konferencji marcowej z 1921 roku, która w zasadniczy sposób zmodyfikowała system rządów. Przede wszystkim fundamentalnie wzmocniła władzę prezydenta, który uzyskał prawo do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. Piłsudczycy nie kryli jednak, że ich ambicje nie kończą się na nowelizacji konstytucji marcowej – pragnęli uchwalenia nowej ustawy zasadniczej. Prace nad konstytucją miały toczyć się parlamencie wybranym wiosną 1928 r., ale było jasne, że będą one bardzo trudne. Piłsudczykowski Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem dysponował zdecydowanie zbyt małą liczbą głosów, aby móc samodzielnie przeprowadzić projekt konstytucji. Sytuacja była patowa, bowiem posłowie BBWR zachowywali się w parlamencie prowokacyjnie i absolutnie nie szukali kompromisu. W ten sposób sanacyjny projekt konstytucji nie miał żadnych szans.

Dyskusja nad konstytucją była ważnym czynnikiem sytuacji politycznej w Polsce w latach 1928-1929. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że – jak już wcześniej wspomniałem – siły

polityczne w Polsce były bardzo zasadniczo podzielone. Piłsudski mógł wobec tego liczyć, że otwarta dyskusja nad konstytucją w parlamencie skłóci posłów różnych opcji. To z kolei mogłoby ostatecznie skompromitować parlament jako instytucję, a o to przecież chodziło sanacji, kreującej się na siłę broniącą porządku.

Dyktator nie poprzestał jednak tylko na ostrych słowach i prowokacjach. W 1928 roku potężny kryzys przetoczył się przez szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej. Warszawska organizacja partyjna PPS, kierowana przez Rajmunda Jaworowskiego z inspiracji najbliższych współpracowników Marszałka wystąpiła ze struktur partii, co pociągnęło za sobą również odejście z szeregów PPS wielu innych osób bliskich Piłsudskiemu.

W konsekwencji nastroje antypiłsudczyckie w PPS bardzo się nasiliły. Jeden z przywódców partii, Norbert Barlicki, mówił w początku roku 1929: „Obecny system rządzenia musi być obalony, choćby to miało kosztować partię i socjalizm nadmierną cenę. Walka została wydana i musi być wygrana. Każdy, kto wychodzi z obecnej Rady [Naczelnej PPS – przyp. MP], musi być przekonany, że partia się nie cofnie przed niczym, gdyż klamka zapadła i innego wyjścia nie ma.”

Był to już czas, gdy PPS podjął regularną współpracę z dwoma lewicowymi ugrupowaniami chłopskimi: PSL „Wyzwolenie” oraz Stronnictwem Chłopskim. Był to początek ruchu politycznego grupującego środowiska centrowe i lewicowe, który przyjął nazwę „Centrolewu”.

SKANDALE I AFERY AD 1929

Parafrazując Sienkiewicza można powiedzieć, że rok 1929 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia. Rzeczywiście, jesienią 1929 roku w Stanach Zjednoczonych wybuchł światowy kryzys gospodarczy na wcześniej niespotykaną

skale. Przyniósł on ogromne straty polskiej gospodarce, a w konsekwencji zwiększył także społeczne niezadowolenie. Zanim jednak indeksy na nowojorskiej giełdzie sięgnęły bruku, bruku sięgnęło polskie życie polityczne.

Już jesienią 1928 roku napięcie pomiędzy Piłsudskim a Sejmem sięgnęło zenitu. Na początku sesji zimowej sejmu, na jaw wyszła tzw. „sprawa Czechowicza”. W konsekwencji ujawnienia nieprawidłowości budżetowych, Sejm zdecydował o postawieniu przez Trybunałem Stanu Gabriela Czechowicza, byłego ministra skarbu. W istocie zdefraudowane przez niego środki finansowe zostały przeznaczone na kampanię piłsudczyków w wyborach parlamentarnych z wiosny 1928 roku. W odpowiedzi na powołanie wyraził swoją dosadną opinię na temat Sejmu, obrzucając posłów wyzwiskami w artykule opublikowanym w parę dni po głosowaniu nad dalszymi losami Czechowicza. Ton artykułu „Dno oka, czyli wrażenia człowieka chorego z sesji budżetowej w sejmie” był bardzo brutalny. Ale nie udało się groźbami zahamować dyskusji nad nieprawidłowościami. Trwała ona do połowy 1929 roku.

W końcu czerwca tego roku doszło do gorszących scen w czasie posiedzenia Trybunału Stanu w sprawie Czechowicza. Leon Supiński, przewodniczący posiedzeniu, wysłuchał wyjaśnień Józefa Piłsudskiego, który w niewybrednych słowach ocenił inicjatywę postawienia byłego ministra skarbu przed sądem. Obrzucając oskarżeniami przeciwników politycznych, wziął de facto całą winę na siebie, po czym bez słowa opuścił salę sądową. Sędziowie TS wystraszyli się wystąpienia Marszałka do tego stopnia, że zdecydowali się zagrać na zwłokę. 29 czerwca 1929 r. stwierdzili oni, że to sejm dysponuje uprawnieniami kontrolnymi wobec realizacji budżetu przez rząd. W konsekwencji, według orzeczenia TS do jakiegokolwiek dalszego procedowania niezbędna jest uchwała sejmowa oparta na dokumentach znajdujących się w posiadaniu Trybunału.

Polacy żyli jednak nie tylko sprawą Czechowicza. O ile sam Piłsudski i niektórzy jego najbliżsi współpracownicy (np. Walery Sławek) ostentacyjnie stronili od państwowych

pieniędzy, o tyle oburzające afery nie omijały innych osób bliskich Marszałkowi. Wiosną na jaw wyszła sprawa tajnego funduszu dyspozycyjnego ministra poczt i telegrafów Bogusława Miedzińskiego, z której finansowano organizacje legionowych kombatantów. Nieco później prasa opisała eskapadę premiera Kazimierza Świtalskiego, spędzającego na koszt podatnika urlop w Biarritz, jednym z najmodniejszych (i najdroższych) kurortów ówczesnej Europy. Wiadomości te bulwersowały opinię publiczną. Wszak trzy lata wcześniej Piłsudski przeprowadził krwawy zamach stanu, głosząc hasła odnowy moralnej i politycznej państwa. Po tym czasie okazywało się jednak, że miejsce jednych aferzystów – sejmowych, zajmowali inni – sanacyjni.

ROZGRYWKA Z DASZYŃSKIM

24 czerwca 1929 r. doszło do poufnego spotkania pomiędzy Józefem Piłsudskim a Ignacym Daszyńskim. Marszałek Sejmu miał nadzieję, że w konsekwencji tego spotkania uda się wyjść z impasu politycznego, uspokoić sytuację w kraju i sformować stabilną większość parlamentarną. Miałaby ona składać się według niego z BBWR, PPS oraz lewicowego PSL „Wyzwolenia”. Sam Piłsudski nie odpowiedział w żaden konkretny sposób na propozycje Daszyńskiego, polecając mu prowadzenie rozmów z premierem Świtalskim i Walerym Sławkiem, szefem BBWR.

Jakie mogły być rezultaty propozycji Daszyńskiego? Z dzisiejszego punktu widzenia widać, że do porozumienia po prostu nie mogło dojść, bo zależało na nim jedynie sędziwemu politykowi socjalistycznemu. Wielu autorów zarzucało po latach Daszyńskiemu, że bezkrytycznie podchodził on do Piłsudskiego, że nie mógł się wyzwolić spod jego uroku. Zapewne jest w tym ziarno prawdy. Nie mniej istotne jest jednak, że lider PPS wykazał się odpowiedzialnością za państwo. Tymczasem Piłsudskiemu zależało na pogłębianiu konfliktu z sejmem i na dalszym kompromitowaniu posłów. Piłsudczycy postępowali zresztą brutalnie, ale podejmowane przez nich działania nie przynosiły oczekiwanych rezultatów. Opozycja nie bała się. Mało tego, dla jej reprezentantów coraz bardziej oczywiste

było, że albo połączą siły, albo za chwilę nie będzie ich w ogóle.

14 września 1929 r. w jednym z warszawskich mieszkań doszło do brzemiennego w skutki spotkania. W jednym miejscu zgromadzili się czterej politycy: Jan Dębski, Mieczysław Niedziałkowski, Józef Chaciński i Adam Chądzyński. Reprezentowali oni odpowiednio: PSL „Piast”, PPS, Chrześcijańską Demokrację i Narodową Partię Robotniczą. Celem spotkania było wypracowanie wspólnego stanowiska wobec rządowej propozycji podjęcia rozmów na temat budżetu. Zebrani jednomyślnie uznali, że takie rozmowy nie mają sensu, zamiast tego należy podjąć kroki aby obalić rząd Kazimierza Świtalskiego. Oznaczało to, że dotychczasowa koalicja złożona przede wszystkim z przedstawicieli lewicy – wyraźnie rozszerzyła się w kierunku centrum. Chadeccja, NPR oraz PSL „Piast” były ugrupowaniami, które jeszcze niedawno nie mogłyby wyobrazić sobie współpracy z socjalistami. Ale kolejne bariery pękały.

W odpowiedzi na te kroki ze strony opozycji, 22 września 1929 roku Józef Piłsudski publicznie ujawnił fakt spotkania do jakiego doszło pomiędzy nim a Ignacym Daszyńskim w czerwcu. Podkreślając, że inicjatywa rozmowy wyszła ze strony socjalistów, próbował skompromitować Daszyńskiego nie tylko w oczach jego partyjnych towarzyszy, ale również w oczach polityków z innych opozycyjnych ugrupowań. Bez wątpienia starał się on w ten sposób zapobiec stworzeniu się szerszej koalicji antypiłsudczykowskiej. W artykule pt. „Gasnącemu światu” Marszałek kreślił manichejski podział świata: zdrową sanację pragnącą uzdrowienia ustroju państwa i parlamentarzystów, którzy w kompromitujący sposób pogrążają kraj w chaosie.

Piłsudskiemu nie udało się jednak podkopać autorytetu marszałka Sejmu. Dzień później Daszyński opublikował swój tekst w którym wyjaśniał, że zależało mu przede wszystkim na dobru kraju i jego wystąpienie było jego osobistą inicjatywą. Autorytet Daszyńskiego wzrósł, opozycja uznała go za symbol

oporu wobec Piłsudskiego. Nestor polskich socjalistów musiał jednak z goryczą przyznać, że próby porozumienia z dyktatorem nie przyniosą porozumienia. Jak stwierdził Stanisław Cat-Mackiewicz: „dopiero osobiste, celowe, stałe obrażanie Daszyńskiego przez Piłsudskiego zmusi Daszyńskiego do porzucenia myśli o ugodzie z nim”.

ZWYCIĘSTWO OPOZYCJI – ODWOŁANIE RZĄDU ŚWITALSKIEGO

Piłsudski zdawał sobie sprawę, że każde zebranie Sejmu może przynieść podniesienie sprawy Czechowicza, czego za wszelką cenę pragnął uniknąć. Konstytucja uprawniała Prezydenta do otwierania, zamykania i odraczania sesji sejmowych – dlatego też Ignacy Mościcki odwlekał zwołanie Sejmu tak bardzo, jak tylko było to możliwe. Był też inny powód dla którego Piłsudskiemu się nie spieszyło. Wiele wskazywało na to, że dni rządu Kazimierza Świtalskiego są policzone, bowiem opozycja miała dość głosów, aby przegłosować votum nieufności wobec jego gabinetu.

Napięcie sięgało zenitu, o czym w końcu października 1929 roku w wypowiedzi dla pisma Centrolewu „Tydzień” mówił lider PPS Mieczysław Niedziałkowski: „Sądzę, że stan napięcia pomiędzy naczelnymi władzami Rzeczypospolitej, stan, trwający w gruncie rzeczy od pierwszych dni po przewrocie majowym, dojrzał już najzupełniej do rozstrzygnięcia. Dalsze sztuczne utrzymywanie sytuacji niejasnej i niepewnej nie dałoby się już dzisiaj usprawiedliwić żadnym argumentem. Względy, które kierowały wstrzemięźliwą taktyką obozu socjalistycznego w okresie gabinetu P. Bartla, te względy utraciły obecnie, w zmienionych warunkach, swoje racje”.

Jesienna sesja Sejmu miała rozpocząć się w ostatnim konstytucyjnie dopuszczalnym terminie – 31 października 1929. Tego dnia w sejmowym hallu pojawiło się, zupełnie niespodziewanie, blisko stu oficerów, uzbrojonych w szablę i broń krótką. Oficjalnie utrzymywali oni, że przybyli do gmachu parlamentu po to, aby oddać honory Marszałkowi Piłsudskiemu,

który miał wygłosić mowę w zastępstwie premiera Kazimierza Świtalskiego. Ten ostatni dyplomatycznie „zachorował”, obawiając się wspomnianego votum nieufności. Jaki był jednak rzeczywisty powód dla którego w sejmie pojawili się oficerowie?

Wydarzenie to, które przeszło do historii jako „najście oficerów na Sejm”, pozostaje do dziś niejasne. Najprawdopodobniej, Piłsudski chciał po prostu zastraszyć posłów. Być może planował wprowadzić ich na salę obrad sejmu, gdzie użyli by oni siły wobec najbardziej niewygodnych przedstawicieli opozycji. Okazało się jednak, że cały plan spalił na panewce. Ignacy Daszyński, marszałek Sejmu, odmówił otwarcia sesji sejmowej, a naciski wywierane na niego przez Piłsudskiego nie przyniosły żadnego efektu. Oficerowie musieli opuścić Sejm jak niepyszni, autorytet Daszyńskiego wzmocnił się, a Piłsudski poniósł prestiżową porażkę.

5 grudnia 1929 r. Sejm w końcu się zebrał. Klub parlamentarny PPS złożył wniosek o votum nieufności dla rządu Kazimierza Świtalskiego. Sanacja próbowała jeszcze temu zapobiec. Na mównicy sejmowej pojawił się szereg polityków BBWR którzy argumentowali, że usunięcie Świtalskiego niczego nie zmieni. Klęska sanacji była jednak oczywista. 243 posłów opozycji przegłosowało wniosek o odwołanie rządu.

Był to pierwszy moment od maja 1926 roku, w którym Józef Piłsudski mógł się poczuć niepewnie. Opozycja, zwana już teraz dość powszechnie Centrolewem rzuciła mu wyzwanie. Wiele wskazywało, że walka polityczna z gmachu sejmu przeniesie się na ulice polskich miast. Czy Piłsudski uchroni swoją władzę i ostatecznie złamie siłę opozycji? Odpowiedź na to pytanie miał przynieść rok 1930.

Autorstwo: Michał Przeperski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. S. Cat-Mackiewicz, Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939, Kraków 2012;
2. A. Czubiński, Centrolew. Kształtowanie się i rozwój demokratycznej opozycji antysanacyjnej w Polsce 1926-1930, Poznań 1963;
3. A. Chojnowski, Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, Warszawa-Wrocław 1985;
4. A. Garlicki, Piękne lata trzydzieste, Warszawa 2008;
5. S. P. Stęborowski, Geneza Centrolewu 1928-1929, Warszawa 1963.